

Patron tygodnia św. Marcin z Tours

Marcin urodził się ok. 316 r. w Panonii, w rodzinie pogańskiej. Jego ojciec był rzymskim trybunem wojskowym. Przez wieki powstało tak wiele życiorysów Marcina i legend, że dziś trudno ustalić fakty. Mając 15 lat wstąpił do armii Konstancjusza II. Co do tego, ile lat służył w wojsku, hagiografowie toczą spory. Według jednych 25, inni podają, że tylko 5. Ale wydarzenie, które wszyscy czciciele wspominają, miało miejsce w okresie tej służby. Żebrakowi proszącemu o jałmużnę u bram miasta Amiens Marcin oddał połowę swej opończy. Następnej nocy ukazał mu się Chrystus odziany w ten płaszcz i mówiący do aniołów: "To Marcin okrył mnie swoim płaszczem". Pod wpływem tego wydarzenia Marcin przyjął chrzest i opuścił wojsko, uważając, że wojowanie klóci się z zasadami wiary. W innych życiorysach znajdujemy informację, że spotkanie z żebrakiem nastąpiło już po chrzcie; Marcin jako chrześcijanin nie mógł służyć w wojsku, dlatego musiał z niego wystąpić. Wielką troską Marcina było nawrócenie swoich rodziców, do którego doprowadził wkrótce po opuszczeniu armii. Następnie udał się do św. Hilarego, biskupa Poitiers, stając się jego uczniem. Został akolitą, a następnie diakonem. Po pewnym czasie osiadł jako pustelnik na wysepce Gallinaria w pobliżu Genui, gromadząc wokół siebie wielu uczniów. W 361 r. założył pierwszy klasztor w Galii - w Liguge. Dziesięć lat później, mimo jego sprzeciwu, lud wybrał go biskupem Tours. Ta data jest potwierdzona w dokumentach - sakrę biskupią otrzymał w roku 371. Jako pasterz diecezji prowadził nadal surowe życie mnisze, budząc sprzeciw okolicznych biskupów. Klasztory, które zakładał, łączyły koncepcję życia mniszego z pracą misyjną. Sam odbył wiele wypraw misyjnych. Rozpoczął chrystianizację prowincji galijskiej i prowadził ją w sposób bardzo systematyczny. Był znanym apostołem wsi. Jako były wojskowy nie zrażał się niepowodzeniami, ale konsekwentnie realizował wytyczone sobie zadania.

Ogłoszenia duszpasterskie

1. Dziś – trzydziesta druga niedziela w ciągu roku i VII Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. Bóg zapłać za ofiary złożone na pomoc kościołowi w Syrii.
2. Dzisiaj ostatni dzień oktawy Uroczystości wszystkich Świętych. Pamiętajmy jednak przez cały rok o naszych zmarłych. Wyrazem Duże znaczenie dla zmarłych ma zamawianie naszej pamięci są Msze Święte zamawiane w rocznice ich śmierci, modlitwa osobista oraz ofiarowanie w ich intencji uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia.
3. W środę – 97. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Msze Święte w tym dniu w naszej świątyni w porządku niedzielnym. O godz. 12.00dziękczynno-błagalna w intencji naszej Ojczyzny. Zachęcamy do wywieszenia w tym dniu flagi narodowej.
4. Natomiast 10 listopada Rada i Zarząd Dzielniczy Wesoła m.st. Warszawy, Proboszcz Parafii św. Brata Alberta i Dowódca 1. Brygady Pancерnej zapraszają na uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości. W programie o godz. 14.00 uroczysta Msza św., godz. 15.00 przemarsz pod Pomnik Polskiej Organizacji Wojskowej, 15.30 Uroczysty Apel Poległych.

„Słowo na niedzielę” - gazetka Parafii Wojskowej pw. Św. Jana Pawła II w Warszawie -Wesołej.
Redaguje ks. Proboszcz. Adres do korespondencji: Parafia Wojskowa pw. św. Jana Pawła II
05-075 Warszawa-Wesoła ul. Okuniewska 1 tel./fax (22) 681 20 77, e-mail: kapelan@wesoła.3.pl



Słowo na niedzielę

GAZETKA PARAFII WOJSKOWEJ W WARSZAWIE-WESOŁEJ
NR 55 ROK I, XXXII NIEDZIELA ZWYKŁA 08.11.2015 r.

**Obdarowałeś mnie najhojniej
Jak tylko mogłeś
Przyjmij więc moje marzenia
Które się nie spełnią.
Weź tęsknotę do wszystkiego,
Co ze mną związane
Kilka nocy z otwartymi oczyma
Obraz mojego uśmiechu
Nadzieje, które rozwiał wiatr
Podarowałem ci tyle, ile mogłem
Wszystko z tego co miałem.
Tracę, gdy widzę Ciebie
Twoją opuszczoną głowę
I łyż na suchej ziemi
Wiem że ofiarowałem za mało**



„Ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała...”

Na niebo człowiek zarabia tylko i wyłącznie bezinteresownymi czynami. Takich czynów potrzeba nam w życiu jak najwięcej. One są ozdobą nie tylko jednostki, która te czyny wykonuje, ale również dodają blasku i chwały całemu Kościołowi. Im więcej nas te czyny kosztują, im trudniej przychodzi nam je wypełniać, tym są w oczach bożych wartościowsze. Mogą ludzie ich nie uznać, mogą ich nawet nie dostrzec, ale uzna je i dostrzeże Wszechmogący Bóg. On jeden jedyny nas za nie obiektywnie wynagrodzi. Próbujmy zatem naszą pobożność zsynchronizować z naszym życiem. Próbujmy

w pobożności naszej doszukiwać się tych cech, które nas upodobnią do Chrystusa i z nim na zawsze zjednoczą. Niech przykład ubogiej pobożnej wdowy, tak dziś w ewangelii podziwianej przez Chrystusa, otworzy nam szeroko oczy i pozwoli spoglądać inaczej na naszą pobożność. Niech to nie będzie pobożność bezmyślna, oparta na rutynie życia, ale niech stanie się pobożnością żywą, pokorną, sięgającą swoimi korzeniami do najgłębszych pokładów ludzkiego serca. Taka pobożność, która Bogu przysporzy chwały a nam ludziom przybliży nasze zbawienie.

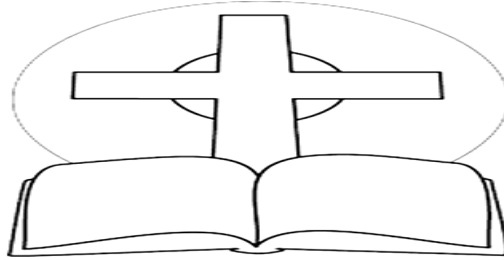
Liturgia Słowa na XXXII Niedzielę Zwykłą

I Czytanie 1 Krl 17,10-16

Czytanie z Pierwszej Księgi Królewskiej Prorok Eliasz poszedł do Sarepty. Kiedy wchodził do bramy tego miasta, pewna wdowa zbierała tam sobie drwa. Wtedy zawołał ją i powiedział: „Daj mi, proszę, trochę wody w naczyniu, abym się napił”. Ona zaś zaraz poszła, aby jej nabrać, ale zawołał na nią i rzekł: „Weź, proszę, dla mnie i kromkę chleba”. Na to odrzekła: „Na życie Pana, twego Boga, już nie mam pieczywa, tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przyjdę, przyrzadzę sobie i memu synowi strawę. Zjemy to, a potem pomrzemy”. Eliasz zaś jej powiedział: „Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłaś; tylko najpierw zrób z tego mały podpłomyk dla mnie i wtedy mi przyniesiesz. A sobie i twemu synowi zrobisz potem. Bo Pan, Bóg Izraela, rzekł tak: «Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię». Poszła więc i zrobiła, jak Eliasz powiedział, a potem zjadł on i ona oraz jej syn, i tak było co dzień. Dzban mąki nie wyczerpał się i baryłka oliwy nie opróżniła się według obietnicy, którą Pan wypowiedział przez Eliasza. Oto słowo Boże.

II Czytanie Hbr 9,24-28

Czytanie z Listu do Hebrajczyków Chrystus wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej świątyni, ale do samego nieba, aby teraz wstawić się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą. Inaczej musiałby cierpieć wiele razy od stworzenia świata. A tymczasem raz jeden ukazał się teraz, na końcu wieków, na zgładzenie grzechów przez ofiarę z samego siebie. A jak postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu, drugi raz ukazuje się nie w związku z grzechem, lecz dla zbawienia tych, którzy Go oczekują. Oto słowo Boże.



Ewangelia wg Marka 12,38-44

Słowa Ewangelii według świętego Marka

Jezus nauczając mówił do zgromadzonych: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy. Ci tym surowszy dostaną wyrok”. Potem usiadł naprzeciw skarboxy i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarboxy. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: „Zaprawdę powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarboxy. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie”. Oto słowo Pańskie.

Historie życiem pisane - Tęsknię za moją Ojczyzną...

Krystyna Gołowaniowa urodziła się w 1926 r. w Warszawie, na Pradze. Chrześcijaństwo przyjęła w kościele św. Floriana. Wojna przerwała jej edukację, gdy była w VI klasie szkoły powszechnej. Ojciec w 1939 r. poszedł do wojska, a mamę zabrali w łapance w 1941 r. do Niemiec, do Hanoweru. W czasie okupacji pozwolono pani Krystynie kontynuować naukę w szkole handlowej. Jednak w 1942 r. i ona została schwytana przez Niemców. Jakiś czas trzymano ją na Skaryszewskiej, potem wywieziono w głąb Rzeszy, do Westfalii. Jechaliśmy pociągiem osobowym 4 dni - wspomina pani Krystyna. Karmił nas Czerwony Krzyż. Po przyjeździe zostałam przydzielona do gospodarzy. Kupili mnie - mówi, uśmiechając się - za 6 marek w urzędzie pracy. Pracowałam w kuchni. W grudniu 1942 r. poznałam mojego przyszłego męża, Ukraińca. Był uciekinierem z kopalni w Dortmundzie. Pracował w stajni, przy koniach. W maju 1943 r. razem uciekliśmy. Podawaliśmy się za brata i siostrę. Tak wędrowaliśmy przez półtora roku. Potem podjęliśmy pracę w fabryce. Wkrótce odnalazłam moją mamę. W marcu 1945 r. oswobodzili nas Amerykanie. W 1946 r. wzięliśmy ślub w westfalskim miasteczku Meschede. Bóg nam błogosławił. Pierwszy syn urodził się w Niemczech. Drugi już w Warszawie - do Polski wróciliśmy w lipcu 1946 r. Byliśmy szczęśliwym małżeństwem. Mąż mnie kochał i szanował. W 1950 r. okazało się jednak, że - jako obywatel Związku Radzieckiego - nie może on otrzymać polskiego dowodu osobistego. Sprawą zainteresował się konsul ZSRR. Mąż trafił na 9 miesięcy do więzienia. Groziło mu wydalenie z Polski. Chodziłam po urzędach i prosiłam o pomoc. Nic z tego. Poinformowano nas, że jeśli ja nie zechcę pojechać z mężem, to syn urodzony w Niemczech pojedzie z ojcem, a syn urodzony w Polsce może zostać ze mną. Tam mąż pojedzie do wojska

albo do więzienia, a dziecko na ten czas trafi do domu dziecka. Tych, którzy powracali z Niemiec, traktowano jak szpiegów - groziła im Syberia, śmierć. To był zamach na nasze małżeństwo i rodzinę! Płakałam i modliłam się, w nocy nie spałam. Umocniona łaską z nieba, podjęłam decyzję, której się bałam. Pojedziemy razem! Nikt i nic nas nie rozdzieli. Będziemy razem na dobre i na złe, tak jak ślubowaliśmy w kościele. Dla ocalenia rodziny przyjąłam obywatelstwo radzieckie, oddałam polski dowód... Pozwolono nam wziąć 100 kg bagażu na 4 osoby. Byliśmy bez grosza. Wsiadliśmy do pociągu i opuściliśmy Polskę, moją Ojczyznę, wyjeżdżając w "nieznane". Przyjechaliśmy do rodzinnej wsi męża, w obwodzie dnipro-pietrowskim. Tu mieszkaliśmy 89 dni. Nie znałam języka rosyjskiego. Pierwsze dwa tygodnie praktycznie przepłakałam. Mąż był dla mnie dobry, nigdy nie pił alkoholu, choć w pracy zachęcano go. Teściowa się dziwiła, że on taki inny - co się z nim w tej Polsce stało - że nie pije? Wkrótce przeprowadziliśmy się do miasta Krzywy Róg. To wielki przemysłowy ośrodek. Praca, chleb, można było przeżyć... Ja nie musiałam pracować zawodowo, mąż nie chciał. Zajmowałam się domem. Mój mąż zmarł kilka lat temu. Pod koniec życia ciężko chorował, wymagał szczególnej troski w dzień i w nocy. Teraz jestem już starszą panią, żyjącą samotnie daleko od Ojczyzny. Pyta mnie Ojciec, czy tęsknię. Tak, tęsknię! Często oglądając album ze zdjęciami, zamyślę się, popłaczę. Chciałabym jeszcze pojechać do Polski choćby na kilka dni, zobaczyć moje miasto Warszawę. Tam z pewnością wiele się zmieniło. Może bym spotkała kogoś znajomego?... Może ktoś jeszcze żyje? Ale czy byśmy się rozpoznali?... Czy żałuję tej decyzji sprzed lat? Nie, nie żałuję! Mam świadomość, że zwyciężyłam, że udało się ocalić nasze małżeństwo i rodzinę.